

Czytelnia

ANNA ALFABET 2



»THE GREAT ROCK'N'ROLL SWINDLE«

Temat, który chciałbym dzisiaj poruszyć to: Człowiek i jego „Bóg”-pieniądz. Cały stary i nowy świat obraca się w jego rytmie, a jego brzdęk wprowadza nas w zachwyt i podniecenie. Wiadomo bez pieniędzy nie można się obejść. Jest to związane z wieloma czynnikami naszego życia.

TYLKO DLACZEGO PIENIĄDZ STAJE SIĘ WAŻNIEJSZY NIŻ LUDZKIE UCZUCIA, CZYŻBY WSZYSTKO I WSZYSTKICH MOŻNA BYŁO KUPIĆ? DLACZEGO?



Tak łatwo można dać się nabrać i stracić wszystko, czy pamiętacie kapele takie jak: SEX PISTOLS, THE CLASH, DAMNED, które jako jedne z pierwszych sprzeciwiły się zarabianiu pieniędzy na muzyce „buntowników”. Niestety były to tylko puste słowa, w które uwierzyli tamtejsi Punx i uznali je za kapele walczące z kłamstwem i obłudą. Takie kawałki jak: „EMI”, „Anarchy in the U.K.” zdobyły sobie szybko rozgłos w niezależnym środowisku. Ludzie im zaufali. Wierzyli, że to co robią jest nie na sprzedaż, natomiast szybko rozczarowali się. PISTOLSÓW wziął pod swoje skrzydła przedsiębiorczy Malcolm Mac Laren robiąc na nich niezły interes, THE CLASH zainteresowała się CBS, która zaproponowała im współpracę, my wydamy wam płytę, a forsa pójdzie dla koncertu. Koncert ten zajmował się produkcją płyt oraz... głowic do bomb (nie zabawkowych), jeżeli ktoś nie wierzy to niech posłucha tekstu „PUNK

IS DEAD” kapeli CRASS, naocznych świadków tamtego okresu. Sądzę, że CRASS był jedną z kapel, które naprawdę próbowały walczyć z wszechstronnym sprzedawaniem swego buntu. Zespół już nie istnieje a jednak jest ciekawszy od tych dzisiejszych niby-buntowników epoki hard core’a. Oni naprawdę byli autentyczni podobnie jak; FLUX, POISON GIRLS czy D.I.R.T. Jeśli chodzi o kapele angielskie to można było bardzo łatwo je kupić. Tak szybko jak powstawały, umierały n.p.: EXPLOITED (chyba ich znacie), ONE WAY SYSTEM, THE DESTRUCTOR, THE ADDICTS i wiele innych.

W stanach do starszych kapel, które walczyły z komercją należą: DEAD KENNEDYS, MINOR THREAT, BLACK FLAG. Dzisiaj już nie istnieją. Może to i dobrze, wielu ludzi zaczyna sprzedawać to, co jest prawdziwe. Pozytywną rzeczą naszego okresu jest hard core, który zniszczy nadciągającą komercję:

„To co robił punk było głupie, oni tylko pili i ryzykowali NO FUTURE, wyglądali jak pajace i pozwolili się kupić”.

Hard core miał być zaprzeczeniem tego co robili punx, h.c.-owcy wydają ziny, organizują koncerty, walczą z nietolerancją, dbają o ochronę środowiska, a nawet uciekają od wszelkiego rodzaju używek. To wszystko jest O.K., lecz to niewystarczy. Nie można krzyczeć o wolności i jakimkolwiek buncie, na których ktoś robi dobry interes. Dotyczy to zespołów, które żądają przesadnie dużych pieniędzy za koncert. To raz. Dwa, to sprawa ludzi, którzy organizują te koncerty z myślą o tym aby mieć na nim dobry utarg, by starczyło na płyty i piwo. Trzy, to zbyt wysoka cena płyt i kaset sprzedawanych przez kapele na koncertach. Myślą one tylko o tym aby zagrać i mieć z tego forszę. Bo gdy będziesz miał pieniądze, będziesz panem, który wydaje rozkazy. Wiadomo niczego nie robi się za darmo, tylko dlaczego pieniądze stały się ważniejsze niż człowiek...

„Jesteśmy tacy sami...”, jak rozgłoszła harcerska i „Na przełaj”.

TYTUS

P.S. Nie chcę już wspominać o niektórych naszych kapelach, które mają wszystko w dupie, byle by dostać pieniądze. Chyba wiecie o kogo chodzi.

ADAM SZMYTKOWSKI (BRUDY)
UL. OŚWIĘCIMSKA 1B/9
TARNOWSKIE GÓRY

fuck off, Batman...

here's news from

EX RECORDS!



THE EX

Amsterdam był miastem punka, wszędzie odbywały się koncerty. Panował wtedy specyficzny klimat, wystarczyło proste „zaczekaj no, my też możemy to zrobić” sposobem tym wielu założyło swoje zespoły. To było bardzo zabawne, po prostu próbowaliśmy robić muzykę.

Był to okres, kiedy holenderscy squattersi przywitani nową królową niezapomnianie burzliwym dniem koronacji, czas, kiedy było jeszcze możliwe wygranie bijatyki z policją. Potem szybko uspokoiło się, ale wcale nie oznaczało to, że na ulicach było cicho i spokojnie — przypomniali o sobie różne inne społeczne twory. Lecz ten ruch wcale nas nie inspirował, chociaż sami faktycznie byliśmy squattersami.

Zaznaczyła się wyraźna przewaga ilości zespołów punk rockowych, muzycy wielu z nich nie umieli grać zbyt dobrze, mieliśmy szczęście bo sami mieliśmy wiele do nauczenia się.

Nie byliśmy ograniczeni schematami lub przepisami, naszym zdaniem granie punk rocka to było to, ponieważ mieliśmy szerokie pole do popisu. Ten szeroki wachlarz stylów był dla nas czymś idealnym, gdyż nie byliśmy w stanie grać szybkiej punkowej muzyki.

Zespół rozwinął się a my razem z nim, przynajmniej większość z nas, potwornie cieczyło nas robienie muzyki (do dzisiaj dalej tak jest), nauczyliśmy się jak urzywać instrumenty (choć nigdy nie chcieliśmy stać się muzykami z prawdziwego zdarzenia — są męczący). Można było robić próby, dawać normalne koncerty, grać na demonstracjach i akcjach, dając ludziom informacje o jakich nie dowiedzieliby się z oficjalnych źródeł. Dla większości z nas muzyka oznaczała wolność ekspresji, muzyką usiłowaliśmy dać ludziom poczucie wolności.

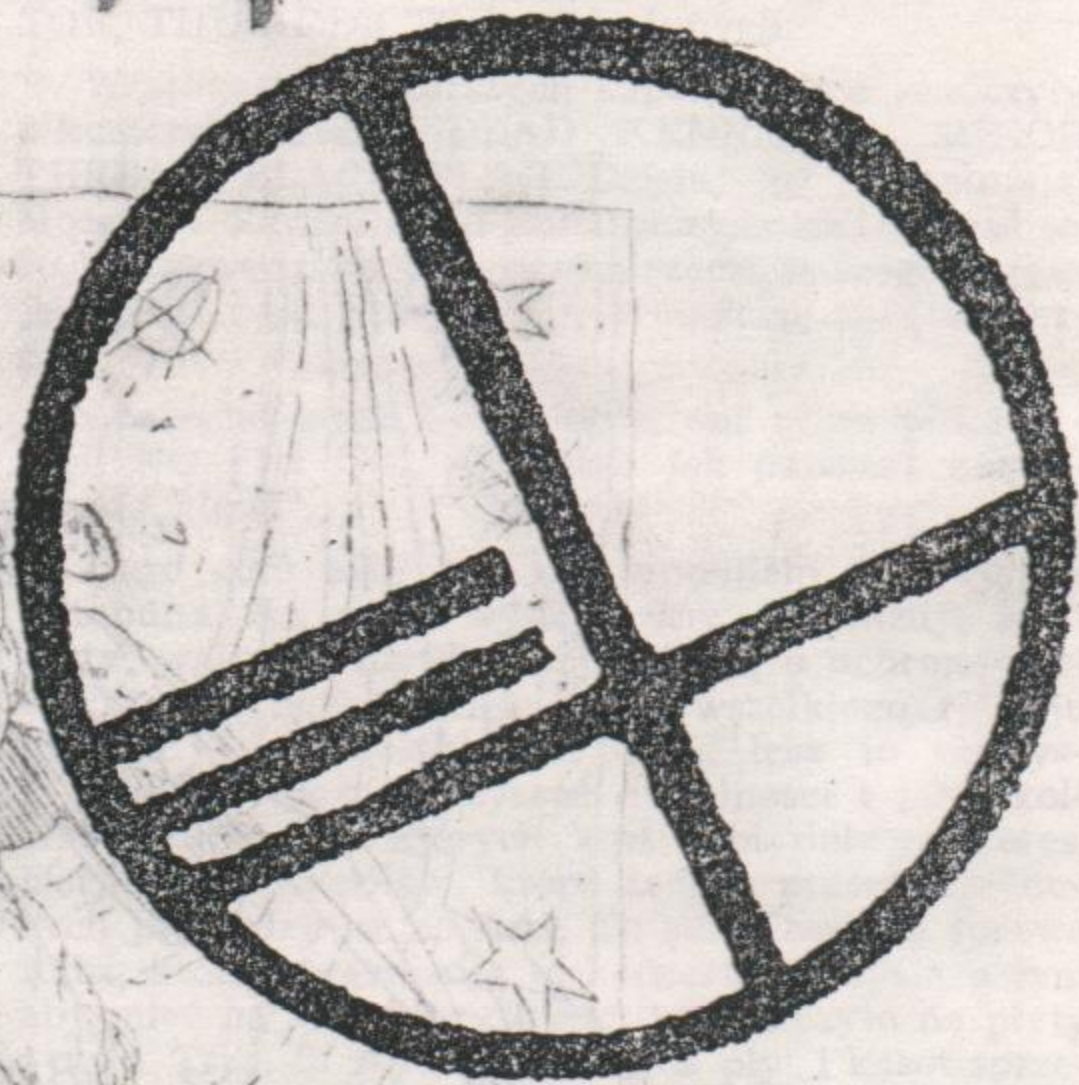
Przez te wszystkie lata nasz idee nie uległy zmianie, staliśmy się tylko trochę mniej naiwni, trochę bardziej realistyczni wobec naszych możliwości. Odnaleźliśmy się poprzez nasze własne przeżycia, wybory których dokonaliśmy. Znaleźliśmy zasady na jakich mieliśmy współpracować, jeśli chodzi o muzykę to nigdy nie miał zespół szefa, który mówiłby co mamy robić, wszyscy wspólnie tworzyliśmy naszą muzykę, po prostu ktoś wyskakiwał z jakimś pomysłem a reszta dodawała coś od siebie. Nie gramy według żadnych przyjętych norm, ponieważ to nie jest żaden cholerny pop.

Nasze teksty są tak samo ważne jak muzyka, odzwierciedlają nasze idee, opinie i refleksje. Gliniarze bijący bez powodu niewinnych ludzi, buisnessmeni — hieny nie tworzą klimatu aby śpiewać głupie piosenk miłosne. Nie jesteśmy obojętni na rzeczy, które nas otaczają, śpiewamy o rzeczach, które wydarzyły się w najbliższym sąsiedztwie, a także o tych, które miały miejsce gdzieś daleko; śpiewamy o niesprawiedliwości i hipokryzji. Z drugiej strony śpiewamy o rzeczach podobających się nam, o rzeczach inspirowanych nas.

Granie w zespole nie jest najważniejszą rzeczą w naszym życiu, jest to część naszego życia-stylu. Nie seperujemy ani tekstów ani muzyki od naszego życia poza zespołem, jeżeli nie będzie żadnego wypadku zespół będzie istniał tak długo jak długo będzie nas obchodził ponieważ cały czas troszczymy się o demokrację zarówno w zespole jak i poza nim. Dla

nas życie jest współpracą oraz okazywaniem sobie międzyludzkiej solidarności, a nie egoizmem i rywalizacją. Inaczej mówiąc wolimy współpracować z ludźmi, kórzy mają ten sam punkt widzenia i tą samą mentalność, po prostu: NO SEXIZM, FASZYZM, RASIZM i inne gówna tego typu.

Co tyczy się samych koncertów, nie ma dla nas znaczenia czy jesteśmy gwiazdą czy support artem, pomagamy sobie wzajemnie, pożyczamy sprzęt nie biorąc za to gór złota. Takie zachowanie wydaje mi się normalne, natomiast w kalkulatorze rocka jest to raczej niespotykane, między innymi jest to powód dla którego nienawidzimy rockowych gwiazd, szczególnie tych „elternatywnych”. Nie gramy muzyki aby być sławni czy bogatymi, muzyka jest formą porozumienia mas ludzi, jest sposobem komunikacji wszystkich krajów, sposobem rozbijającym bariery językowe.



Przybliżmy teraz sposób w jaki powstało kilka płyt zespołu. W końcu 1985 roku wpadliśmy na pomysł aby wydać podwójną 7", w tym celu skontaktowaliśmy się z ludźmi pracującymi nad książką o hiszpańskiej wojnie domowej (w 1986 roku była 50 rocznica wybuchu tej wojny). Udostępnili nam oni niezwykle archiwa dotyczące anarchistycznych pracowników unii. Po powrocie do Amsterdamu przeglądaliśmy tysiące zdjęć, wiedzieliśmy, że znaleźliśmy to co chcieliśmy. Powodów dlaczego akurat ten temat było wiele, jednym z nich był fakt, że większość z tych materiałów nigdy nie była opublikowana, a także ten fakt, że w większości książek na ten temat, a było ich ponad 2000, anarchistyczny punkt widzenia był lekceważony, jeżeli w ogóle była o nim mowa. Wybraliśmy 150 zdjęć aby pokazać historię rewolucji. Na okładce książki były te dwie 7", każda z naszą wersją hiszpańskiej pieśni rewolucyjnej z tego okresu, oraz angielski tekst o tym kawałku historii. Był to nasz pierwszy taki pomysł.

Wcześniej w 1982 wydaliśmy „DIGNITY OF LABOUR”; pudełko z czterema 7” a także broszurkę zawierającą felieton zdjęciowy o zamykaniu w Amsterdamie fabryki papieru. Powodem ku temu było to, że kilku z nas mieszkało tam (i dalej mieszka), kiedy fabrykę zamknięto odcięto także dopływ ciepła. Jako ciekawostkę dodam, że wcześniej ci sami ludzie zasquatowali villę jednego z szefów fabryki. Po jej zamknięciu właściciele innych zakładów poszli w ślady swojego poprzednika pozbawiając wielu ludzi fajnej pracy. Zamknięto potem jeszcze między innymi fabrykę Forda oraz firmę Gilda.

Mówiąc o stronie muzycznej tej pozycji to trzeba powiedzieć, że zestaw ten znacznie różni się od tego co robił zespół dotychczas, była to czysta improwizacja, użyliśmy taśm z nagranyymi dźwiękami jakie wydają przy pracy maszyny, zaprosiliśmy kupę gości oraz graliśmy na dziwnych instrumentach takich jak: marimba, kontrabas, drewniane klocki. Zestaw ten chcieliśmy nagrać na terenie fabryki, ale nie udało się. Tych 8 niezatytułowanych kawałków mówiło o historii zakładu, oczywiście nie z neutralnego punktu widzenia.

Następną przygodą był album z 1984 roku nazywany „BLUEPRINTS FOR A BLACKOUT”. Do realizacji tego albumu użyliśmy wielu pomysłów, z których wiele wpadło nam do głowy już w czasie samych nagrań (wiele tekstów także zostało napisanych w czasie sesji). Do realizacji płyty znów zaprosiliśmy znajomych muzyków i posłużyliśmy się niezwykłymi instrumentami. Album ten różnił się tym od „DIGNITY...”, że obok improwizacji, były także melodie grane minimalną ilością instrumentów oraz trochę czadu. Album ukazał się w normalnych rozmiarach płytowych i zawierał reportaż zdjęciowy, teksty oraz plakat o likwidacji squatu.

Późniejszym pomysłem była realizacja podwójnego albumu „TOO MANY COWBOYS”, wydanego latem 1987 roku. Składał się on głównie z nagrań koncertowych, a także kilku kawałków studyjnych, dołączyliśmy do niego 24-stronicową gazetkę, w któ-

rej znajdowały się artykuły między innymi o Nikaragui, A.I.L.F.-ie i DIY. Obok artykułów napisanych przez nas były także takie, które zostały przysłane do nas od ludzi o podobnym punkcie widzenia. Potem wydaliśmy 7” z grupą kurdyjskich uciekinierów. Do płyty tej dołączyliśmy artykuł o kurdyjskiej muzyce, pokazując w nim, że dwa różne typy muzyki mają ze sobą wiele wspólnego ponieważ bazują na tych samych rzeczach. Następnym naszym posunięciem była seria koncertów z zaprzyjaźnionymi kapelami, zorganizowaliśmy kilka wspólnych tras. Pierwsza z 1984 odbyła się z: ZAWISO, MORZELPRONK + NICO i była dedykowana strajkującym brytyjskim górnikom, antymilitarny charakter miała trasa z BGK i WANDAS przeprowadzona w 1985 roku. Następną trasę odbyliśmy w 1987 roku wspólnie z CHUMBAWAMBA a poświęcona ona była więzionym anarchistom z organizacji Czarny Krzyż. W 1988 nagraliśmy dwa kawałki na kompilacyjny album „INTIFADA”, na którym znajdowało się także 7 innych holenderskich zespołów. Płyta ta dotyczyła powstania w Palestynie. Pieniądze zarobione na tej płycie przesłaliśmy aresztowanemu członkowi organizacji RARA (REVOLUCJONARY ANTI RACIST ACTIINS). 16 października 1989 roku nagraliśmy podwójną płytę „JOGGERS - SMOGGERS”, do realizacji tego albumu znów zaprosiliśmy zaprzyjaźnionych muzyków, pochodzących z takich zespołów jak: DOG FACED HERMANS, CHUMBAWAMBA, SONIC YOUTH, a także tych niezwiązanych z żadnymi kapelami.

Teksty, obok naszych wykorzystaliśmy teksty NICO, EMMY GOLDMAN oraz wielu innych pisarzy. Jest to jak narazie nasza ostatnia duża płyta. Przyznajemy, że część zarobionych pieniędzy idzie do naszych kieszeni, nie jesteśmy kompletnie głupi, ale poświęcamy je także na to, aby zrobić ten świat przyjemniejszy do życia.

Sądzymy, że na tym nie zakończy się opowiadanie o THE EX.

BRZYTWA OJCA

Wywiad ten, specjalnie dla Analfabetu przeprowadził Fakir. Gracie już chyba 5 lat, jesteście więc jedną z niewielu tak długo działających kapel w Polsce. Czy zauważacie jakąś różnicę między ruchem punx wtedy, a dziś? Jaki był cel waszego grania wtedy, a jaki jest dziś? Czy coś się zmieniło?

Na przełomie września i października 1990 roku minie dokładnie sześć lat od momentu powstania Brzytwy, ale to tak gwoździ ścisłości. Trudno byłoby na tej przestrzeni czasu nie zauważyć różnic w łonie ruchu punx i z przykrością trzeba dodać, że są to różnice na niekorzyść. Wtedy zarówno my jak i publiczność przychodząca na koncerty była żywa, spontaniczna, wszystko było bardzo autentyczne. Obecnie mamy wrażenie, że panuje pewna sztuczność, przez co pogłębia się dystans między wykonawcą, a odbiorcą. Koncerty nie są już takie spontaniczne. Jest to bardzo zły objaw.

Jeżeli chodzi o cel naszego grania, to w tej materii akurat nic się nie zmieniło. Granie nadal nas bawi i cieszymy się, że jeszcze jest dla kogo grać. Na waszej ulotce widnieje nieśmiertelne hasło Oi! Jak rozumiecie ideę tego ruchu i jak widzicie jej sens w Polsce? Czy się z nim utożsamiacie?

W Polsce hasło Oi błędnie identyfikowane jest z ruchem skinhead. Totalna bzdura. Oi objął swoim wpływem przede

wszystkim sferę muzyczną i chyba nie powinno się robić z tego wielkiej ideologii. Oczywiście my utożsamiamy się z Oi-music.

Gliwice znane są w Polsce jako miasto nazistów, skinheadów i ostatnio champsów. Jak wy się na to zapatrujecie? Kim są champsy? Jak wszyscy kolesie odnoszą się do was? Czy nie macie z nimi kłopotów? Występujecie przeciwko nim, czy jest wam to obojętne?

Do niedawna Gliwice słynęły z potężnej załogi punkowej (vide pierwsza płyta Shaki'n Dudies, clipy Dudisów) no ale czasy się zmieniają i obecnie więcej słyszy się o skinheadach i champsach, bo nazistów to chyba nie stwierdzono. Na razie nie mamy z nimi kłopotów więc nie interesują nas. Przecież i tak każde zwierzątko kiedyś zdechnie. Kiedyś widziałem wasze zdjęcie, na którym jeden z was miał koszulkę z napisem „fuckin USA” — co to oznaczało? Czy nadal tak myślicie?

Co to oznacza, to chyba każdy wie. Nadal się z tym zgadzamy, pomimo że sytuacja międzynarodowa, która ma w tym przypadku podstawowe znaczenie, uległa dużej zmianie na lepsze.

Wasze nagrania prezentowane były w Rozgłośni Harcerskiej. Sądziłicie (wydaje mi się, że można tak wnioskować) więc chyba, że coś wam da zaprezentowanie ich w radiu. Czy więc coś to dało? Czy i teraz wg. was Rozgłośnia Har-

cerska czy coś takiego jak Jarocin, K.S.M. jest w stanie pomóc młodym zespołom?

Jedynym naszym pragnieniem było dostarczenie wrażeń tym ludziom, którym ewentualnie nasza muzyka spodobałaby się. W radiu jest przecież tak mało punk rocka i nowej fali (tej prawdziwej). A czy Rozgłośnia Harcerska bądź Jarocin są w stanie pomóc młodym zespołom? Jeżeli nawet tak, to w bardzo ograniczonym zakresie.



Widziałem was w tym roku w Jarocinie. Muszę przyznać, że dość pozytywnie zaskoczyło mnie nowe brzmienie grupy. Jak doszło do tej zmiany i czy w ogóle zmiana — może po prostu zostaliście tak nagłośnieni — jak to jest?

Fajnie, że podobało ci się nasze brzmienie. Mamy nadzieję, że innym również. Musimy jednak stwierdzić, że było ono dziełem przypadku. Przeczytałem w zinie „Zgnilizna”, że utrzymywaliście kontakty z The Exploited? Jak dziś z perspektywy czasu oceniacie tę znajomość i sam zespół, jego muzykę i poglądy, które przyczyniły się do dość długiego zastoju w myśleniu polskich punx (u niektórych występuje trwały uraz). Wszak był (i niestety jest) to jeden z bardziej znanych zespołów punk.

The Exploited to fajni i cholernie odjechani faceci. Mimo tego, że w niektórych kręgach polskich punx zostali wyklęci, ich muzyka wywarła bodaj największy wpływ na nasze poczynania. Nie obchodzi nas to, że jakiś idiota wypisywał bzdury na ich temat, a ludzie w to uwierzyli. My szanujemy ich za to, co zrobili dla punka, a odwalili kawał ogromnej roboty.

W „Zgniliznie” powiedzieliście, że w polskim showbusinessie panuje bałagan i absurd. Jak widzicie porządek w nim? Co myślicie o grupach KSU, Moskwa, Tilt, Piersi, które znalazły swoje miejsce w showbusinessie, a tym samym straciły większość słuchaczy?

Zacznijmy od drugiej części pytania. W naszym kraju panuje dziwna sytuacja. Najpierw dzieciaki krzyczą, że chcą nagrać jakiegoś zespołu, ale w momencie kiedy ten zespół zaczyna coraz częściej pojawiać się w radiu i wydaje płytę, zostaje przez tych samych ludzi opluty i oskarżony o komercję. Jest to skrajny przejaw debilizmu, który cechuje polską młodzież. Jak powinien wyglądać porządek w showbusinessie w polskich realiach? Na to pytanie chyba nikt nie jest w stanie odpowiedzieć.

Jak zapatrujecie się na prawa zwierząt, a co się z tym wiąże na wegetarianizm?

Popieramy to co robi Animal Liberation Front. Jeżeli ktoś nie chce jeść mięcha, to jego sprawa. Co sądzicie o postępującej od pewnego czasu eksplozji polskiej podziemnej sceny H.C./punk, o dziesiątkach nowych kapel, zinów, niezależnych koncertach, kasetach? Czy uważacie, że to zdrowe zjawisko?

Oczywiście, że to pozytywne zjawisko. Im więcej tym lepiej. Karuzela musi się nieustannie kręcić. Zostawmy te poważne pytania. Powiedzcie co ciekawego dzieje się w Gliwicach? Czy Process jeszcze istnieje? Jak z młodymi kapelami?

Process od pewnego już czasu boryka się z kłopotami personalnymi i trudno nam jest powiedzieć czy jeszcze istnieje. A w ogóle w Gliwicach jest kilka młodych zespołów, które na razie znajdują się na ogół w stadium początkowego rozwoju. Mamy jednak nadzieję, że o niektórych jeszcze usłyszymy. Warto na razie wymienić jedynie formację Skatch.

Jakiej muzyki słuchacie? Czy jeżeli np. jakaś nowość zrobi na was wrażenie, ma to potem oddźwięk w tym co gracie, czy też tworzycie swą muzykę wg ściśle określonej recepty i nie chcecie jej zmieniać?

Słuchamy bardzo różnej muzyki:

Pastor — The Ruts, Alien Sex Friend, Jesus And Mary Chain, Conflict,

Darek — (gitara) — The Exploited, Die Toten Hosen,

Darek — (bas) — Bauhaus, Dead Kennedys, Antisect,

Mirek — Metallica, Slayer.

Tak w ogóle staramy się słuchać każdej muzyki aby mieć szerokie horyzonty. To co gramy ukształtowało się już jakiś czas temu i teraz można chyba stwierdzić, że mamy swój charakterystyczny styl. Raczej nie ulegamy wpływom z zewnątrz.

Które z obecnie działających grup w Polsce darzycie sympatią i dlaczego?

Jesteśmy za tym, aby polskie grupy ściśle ze sobą współpracowały i pomagały sobie w miarę możliwości. Nie chcemy wyróżniać w tym miejscu nikogo, ponieważ mogłoby zostać to odebrane jako krzywdzące przez tych, których pominęliśmy.

Czy macie jakieś polityczne teksty? Jaki jest wasz punkt widzenia na to co się obecnie dzieje w Polsce, NRD i innych państwach bloku wschodniego? Co myślicie o Solidarności i KPN? Jak zapatrujecie się na M.A.?



Tekstem politycznym jest na pewno „Prowokacja”, „America”, czy „Dyktator”. To co dzieje się w krajach wschodnich, częstokroć ma bardzo pozytywny charakter, ale ci nowi reformatorzy nie ustrzegli się błędów. Wstrzymajmy się jeszcze z oceną tych wydarzeń, bo może ona być zbyt pochopna. Jeżeli chodzi o KPN i M.A. to jest to banda kretynów i gówniarzy, którzy szukają okazji do rozróby.

Dzięki za odpowiedzi. Czy chcecie coś dodać lub przekazać czytelnikom tego wywiadu? Jakie macie plany na przyszłość? A może jesteście „no future”?

Jakie mamy plany na przyszłość? Mamy zamiar grać dalej, ale gdzie i kiedy tego sami nie wiemy. W każdym bądź razie jest przed nami przyszłość.

7
"zwierzęta... są ostatnią,
ze wszystkich rzeczy,
o które się martwię,"

Dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Atlancie

Czego uczymy się w ZOO?

Główną rzeczą jaką w ZOO uczą się dzieci jest akceptacja zniewolenia zwierząt, separacji od ich rodzin i domów, odosobnienia w małych klatkach. ZOO jest skupiskiem egzotycznych zwierząt, które mają przyciągnąć tłumy, publikę oraz pieniądze.

Większość z nich nie jest narażona na żadne niebezpieczeństwa, co powoduje że są one nieprzystosowane do wypuszczenia na wolność, są więźniami wydanego na siebie wyroku „życia”.

Nierzadko tak się zdarza, że dorosłe osobniki są zabijane, po to aby można było schwycić młodszego i sprzedać go za grube pieniądze ogrodom zoologicznym, które tym samym zachęcają do klusowania. Słonie w Zoo są skute łańcuchami, często bite w celu zmuszenia ich do posłuszeństwa. Zwierzęta pozbawione są szansy powrotu do ich środowiska naturalnego.

Innym problemem jest rozmnażanie, małe gdy dorosną są sprzedawane lub zabijane. Najbardziej jest to widoczne u zwierząt SURPLUS, które gdy dorosną są sprzedawane mniejszym i biedniejszym ogrodom zoologicznym, różnym laboratorium na eksperymenty oraz na specjalne farmy, gdzie ludzie płacą tysiące dolarów za przywilej zabijania ich.

POMYŚL: Chodząc do ogrodów zoologicznych popierasz je!

VIVISEKCJA

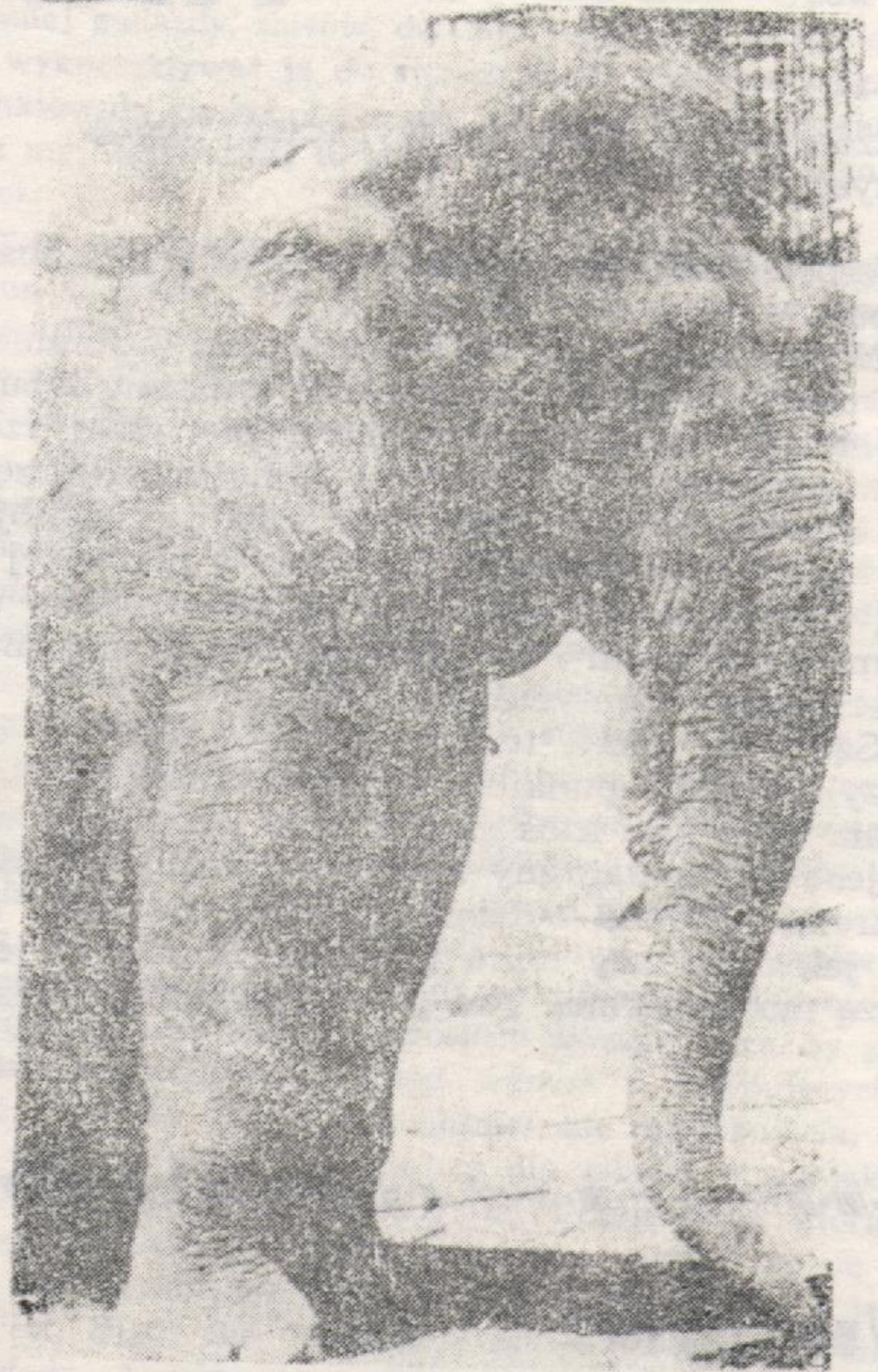
1. NARKOTYKI

Profilaktyka oparta na lekach zawierających narkotyk, jak wiadomo powoduje skutki uboczne. Nie jest to oficjalnie przyjęte, ale około 11 proc. do 25 proc. hospitalizowanych pacjentów i około 40 proc. społeczeństwa zażywającego takie leki cierpi z powodu ubocznego działania tych związków. Wszystkie te środki wcześniej były sprawdzone na zwierzętach. Takie leki jak: Eraldina, Stilboestrol czy Talidomina są środkami, których zażycie może się dla człowieka nieprzyjemnie skończyć. Inaczej przecież działają na szczury, psy czy koty a inaczej na ludzi, co powoduje bezcelowość takich eksperymentów.

2. PALENIE

W USA każdego roku ponad 1900 zwierząt przechodzi testy z dymem papierosowym, takie eksperymenty także przeprowadzane są w niektórych krajach europejskich. Czy dzięki torturom jakim poddano zwierzęta otrzymano konkretne rezultaty? Oczywiście, że nie.

LIFE SENTENCE NO PAROLE



*"The animals . . .
[are] the last thing I
worry about with all
the other problems."*

Atlanta Zoo director, 1974



Jednak prace takie przekonują zaślepioną opinię społeczną, że rządy oraz wielkie koncerny tytoniowe interesują i martwią się skutkami palenia tytoniu. Gówno prawda. Gdyby naprawdę tak było to po prostu zamknęliby fabryki. Im chodzi tylko o pieniądze.

3. INNE

Powszechnie znane są fakty o zarażaniu zwierząt chorobami czysto — ludzkimi i bezlitosnej obserwacji ich cierpienia, fakty o wymyślnych torturach jakim poddawane są unieruchomione zwierzęta.

Czy i ty nie masz kontaktu z tym, choćby na lekcjach anatomii?

Opracowane na podstawie ulotek:

Animal Aid i Peta

HARD-ONS

„Każda ludzka istota ma wypaczony mózg. Wszyscy są zbrodni”

O zespole THE HARD-ONS opowiada Ray, basista zespołu.

Nasza muzyka pozwala nam o tym zapomnieć — nie mamy żadnych zastrzeżeń do tematów tabu, ani do niczego innego, śpiewamy o pierwszej rzeczy, która przyjdzie nam do głowy, hmmm... Najczęściej jest nią sex. Wielu ludzi mówi nam, że moglibyśmy być bardziej poetyccy. Śpiewamy o pierwszej rzeczy, która nas zaabsorbuje i jeżeli spotkamy się z czymś dziecinny i kretyńskim, wtedy stajemy się dziecinny i kretyńskimi ludźmi.

Sądzę, że jeżeli teraz byłby rok 1977 to nasza muzyka byłaby punkiem. NIENAWIDZĘ szufladkowania więc jeśli ktoś się nas o to pyta to mówimy, że jest to pop zagrany z dużym czadem i głośnymi gitarami. Zawsze byliśmy obojętni na takie sprawy jak moda czy temu podobne. Myślę, że jest to nasza mocną stroną. Nie jest to świadome działanie

lecz produkt wywodzący się z podmiejskich dzielnic.

Wszyscy cieszymy się z tego, że mieszkamy na przedmieściach Sydney, chociaż kiedy tam wyrosliśmy byliśmy tylko dziećmi punka. Dorastając nie byliśmy całkowicie odcięci od wszelkich trendów i mód. Gdy byliśmy młodzi potrafiliśmy obok punk-rocka słuchać także, takich rzeczy jak LED ZEPPELIN, DEEP PURPLE i KISS. No i oczywiście AC/DC. Ideologiczni punk rockowcy wyrzucali z siebie różne śmieci które miały nam powiedzieć, że mamy za długie włosy i śpiewamy o rzeczach nie związanych z tematami poruszonymi przez kapele punkowe. Dobrymi tematami dla nas były nasze dziewczyny i życie, które prowadziliśmy w szkole. Im wszystkim wydawało się, że powinniśmy śpiewać o amerykańskich wojnach nuklearnych, lub czymś podobnym. Więc nie byliśmy modną kapelą. Nie zmieniliśmy się wcale. Dalej jedziemy na grzebieniu fali punk-rocka. Rzeczy takie jak Led Zeppelin i długie włosy są modne nadal.

Uwaga!

Do nabycia kaseta S.K.T.C. — demo 30 min. na kasetach BASF-60. Kasetka posiada wkładkę z tekstami. Cena 10.000 razem z wysyłką.

A także:

FOR PETS ONLY — LIVE FROM HUTLIS — 45 min. WORAUF WARTEN... FUER EL SALVA-

DOR — 90 min. (składak m.in.: FUGAZI, MDC, FALSE PROPHETS i inne).

Do kasety dołączona jest książeczka z tekstami.

BRUDY — LIVE FROM BYTOM — 30 min.

NAM POTRZEBNA JEST REWOLUCJA — 60 min. (składak m.in.: O.T.D.S., KARA ŚMIERCI, I.K.W. i inne).

Cena zależna od ceny kasety + 1200 zł. (przesyłka + ksero). Książeczka z tekstami 800 zł.

Jestem księciem Mahagun

JACEK
SIERPIŃSKI

Kiedy zachodzące słońce śpiewa pieśń czerwonych mgieł na tamtym krańcu miasta, wzbiera we mnie potrzeba. Wbrew niektórym, a zwłaszcza księdzu Kunze, nie uważam tej potrzeby za brudną, gdyż jej zaspokojenie sprawia mi przyjemność o wiele większą, niż mogą wyobrazić to sobie ich proste mózgi. Dzięki niej przeżywam chwile słodsze, niż kiedykolwiek indziej — gdzie więc mogę uznać ją za niemoralną?

Daję znak. Dwaj moi wierni lokaje, dwa moje psy o imionach rzymskich cesarzy — Karakalla i Geta — stoją u mego boku. Karakalla wymuskany, pachnący, w wykwintnym meloniku, nie rozstający się ze swą cichą zabawką — małym jak zapalniczka urządzeniem, z którego czubka wytryska czasami zielony, śmiercionośny promień. Geta wygląda na zbira, i to o wysokim stopniu zbirowatości. Jest nim zresztą, dziesięć lat spędził pijąc szczurzą wodę w lochach Rosario. Doskonale włada nożem, a także malajskim krisem o falistym ostrzu; jego potrzebą jest dżganie, dzięki niemu potrafi przeżywać swoistą rozkosz i choć jest ona tylko nieskończenie małym odbiciem tego, czego ja doznaję, szanuję jego prawo do niej. On wie, że dziś znowu będzie mógł sobie pofolgować i z jego brudnej, nieogolonej twarzy promieniuje zadowolenie. Karakalla dla odmiany jest ponury, zawsze jest ponury, milcząc schodzi do garażu. Wyprawdza mego forda-tajfuną. Wsiadam. Geta siada obok, przytulony do swych ostrzy. Ruszamy.

Zmrok już zapadł. Ford-tajfun przecina miasto jak czarny pocisk, napotykanne samochody z szacunkiem zjeżdżają z drogi. Wkrótce eleganckie wieżowce ustępują miejsca odrapanym, rozsypującym się kamienicom z czerwonej jak krew cegły. To znak, że opuszczamy centrum i wjeżdżamy w Mahagun; po chwili pojawiają się pozarastane pajęczynami, na wpół rozwalone chałupy, po splekanych chodnikach zaczynają pomykać nieprzyjemne cienie, kuląc się i przypadając do muru pod światłem naszych reflektorów. Do wnętrza samochodu zaczyna docierać smród. Tego smrodu nie da się zlikwidować, on dopływa zewsząd, ta dzielnica nim żyje, tysiące ludzi złych profesji, dziadów, zbirów, wuli, obzarpańców na trwale wniosły go w jej istotę. Tu nikt nie sprząta; bywa, że śmieci, wydaliny i wymiociny gromadząc się blokują jakąś ulicę. Wtedy mieszkańcy powoli ją opuszczają ich miejsce zajmują hordy dziadów, które wybierają resztki tego, co jeszcze zdadne do użycia i odchodzą. Ulica przeradza się w śmietnik, promieniuje gniciem, dołączając swoją cegiełkę do ogólnego fetoru Mahagun; czasami staje się miejscem wyrzucania śmieci dla mieszkańców innych ulic, wtedy ten śmietnik tętni życiem, coraz to nowe bandy dziadów ogałają go, jak sępy, ze spleśniałych kromek chleba i niedopitych piw, grzebiąc w jego wnętrzościach długimi prętami. Tam wule piją wino, piją je litrami, sikać i wymiotując. Tam zaciąga się padłe ofiary ostrych noży i szybkołotnych kul, narkomanów, co ostatni raz dali sobie w kanał, biedaków, których rodzin nie stać było na trumnę. Powoli zmieniając swą konsystencję, zasilają śmietnik w nowe elementy.

Dwie trzecie Mahagun to śmietniki.

Karakalla włącza klimatyzację. Niewiele to pomaga, ale ja jestem przyzwyczajony. Od czasu, gdy skończyłem dziesięć lat, bywam tu prawie co miesiąc, a bywały okresy, że

i częściej. Najpierw zawoził mnie ojciec. Tak samo pędziliśmy fordem-tajfunem, zagłębiał się w smród, chłonałem atmosferę Mahagun. Ojciec chciał, by było mi dane wszystko to, co jemu, jego ojcu, dziadkowi, pradziadkowi i każdemu z moich przodków, hrabiów von Landau na przestrzeni wieków.

— Pamiętaj — mówił — szlachetne rody, takie jak nasz, nie mogą zadowalać się rozkoszami ubogich. Jesteśmy w stanie sięgać po więcej, przeżywać gwałtowniej. W Mahagun jest to możliwe; nasi przodkowie odkryli to już setki lat temu. Dzisiaj wyczerpała się już większość dawnych ośrodków, w których można było osiągać owe przyjemności, nigdzie indziej nie osiągalne. Lecz Mahagun istnieje nadal, jest takie jak dawniej. Ta cała armia typów spod ciemnej gwiazdy, zbirów, dziadów istnieje po to, byśmy mogli wykorzystywać ją do swoich celów. Oni tam ciągną, instynktownie ciągną. Lecz nie oni są w stanie osiągnąć cel, lecz my. Zapamiętaj to sobie, Karl. Jesteśmy do tego stworzeni.

Tak mówił mój ojciec, a ja mu wierzyłem. Powoli Mahagun wciągało mnie, podczas gdy moi rówieśnicy zaczęli zagłębiać się w jedyną dającą im rozkosze studnię seksu i pornografii, ja poznawałem kolejne zaspokojenia, powoli dojrzywałem w szokująco — dla nich, gdyby się dowiedzieli — odmienny sposób. Mając czternaście lat, wśród nieopisanego fetoru osiągnąłem wreszcie najwyższą potrzebę i rozładowałem ją. Wtedy to właśnie przestałem zwracać uwagę na zapach panujący w Mahagun; stał się nieodłączną częścią tej łamigłówki, którą była moja potrzeba i moje przemienione ciało. Podczas tego pierwszego razu był z nami syn naszej pokojówki, o rok starszy, towarzysz moich dziecięcych zabaw. Mój ojciec zabrał go wtedy, kusząc słodką wizją nagrody za wierną służbę, w postaci darmowych ud najpiękniejszej z dziwek Mahagun. Przewidując sędził, że nie będę potrafił opanować swego pierwszego razu; miał rację. Tamten chłopiec stał się jednym z elementów tego pierwszego zaspokojenia, jego początkowym etapem. Wiedziony niemądrą litością uprosiłem wówczas ojca, by go nie zabijał; porzuciliśmy go pod jednym z obsypujących się murów. Co się stało z nim później, nie mam pojęcia, zapewne umarł z głodu, lub zakłuty dla zabawy przez jakiegoś zbira lub pijaną dziwkę-sadystkę. Przyjemność, którą doznałem podczas tego pierwszego razu wydaje mi się większa niż jakakolwiek późniejsza — to niemożliwe, a jednak tak jest. Nigdy nie osiągnąłem już w sobie tego wulkanu, co wtedy. A mimo to rozkosze, które osiągałem były nieskończone. Von Trautenbach, mój szlachetnie urodzony przyjaciel-matematyk próbował wytłumaczyć mi to na przykładzie liczb ponadskończonych. Alef zero i alef. Nie zrozumiałem jego wywodów. Ale nie przeszkadza mi to.

To właśnie wtedy, po przeżyciu owej pierwszej doskonałości, zerwałem z kościołem; nie był mi już potrzebny. Obraz pośmiertnego szczęścia, jaki proponował, wydał mi się mdły i bezbarwny. Nie mógł już mnie pociągać. Ksiądz Wolfarth, a potem ksiądz Kunze wielokrotnie, pamiętam, przychodzili do naszego domu nawracać najpierw dziadka, potem ojca, a wreszcie mnie. Pochodzili z ludu; nie byli w stanie zrozumieć. W końcu zaprzestali swoich wysiłków. A ja rozpalałem się coraz gwałtowniej, przechodziłem okres dojrzywania, co prawda zupełnie innego niż u moich rów-

wieśniaków, tym niemniej potrzeba była codziennością i prawie codziennie jeździłem też do Mahagun.

Stopniowo nauczyłem się kontrolować moją potrzebę i opanowałem algorytm jej zaspokajania. Zrzuciłem z siebie resztki dobrej dla gminu, fałszywej moralności. W Mahagun przyszło mi to z łatwością, nie było tam innych, z których pragnieniami musiałbym się liczyć. Spotykałem tam tylko horde wyzutych nawet z tego skrawka człowieczeństwa, jakim dysponują prostacy. Z nimi można było robić wszystko, co się chciało, były to zabawki stojące w gruncie rzeczy bliżej ameby niż mnie. Lecz w zaspokajaniu mojej potrzeby okazały się niezastąpione.

Mijamy góry śmieci. Przez moment wydaje mi się, że oto również i główna ulica została przemieniona w śmietnik; ford-tajfun z trudem przepycha się wśród nieczystości. Lecz nie: po chwili śmietnisko znika i z powrotem wylaniają się domy. Z bram sączą się strużki niezidentyfikowanych śmierdzących cieczy, tu nie ma szambo ani rzecz jasna kanalizacji, wjeżdżamy w podejrzaną kałużę i samochodem niebezpiecznie zarzuca. Karakalla wściekle manewruje kierownicą i pedałami, wychodzimy z poślizgu. Pod murem niewyraźna sylwetka: to jakiś wul zalałcia swoje mniejsze sprawy wydawnicze, pociągając jednocześnie coś z butelki. Przyjmuje i oddaje jednocześnie. Obserwuję go. Czuję, że nie mogę już dłużej wstrzymywać. Trudno. Będzie musiał iść na początek.

Wskazuje. Karakalla z piskiem opon hamuje też przy obstarpaniu. Geta ma już przygotowaną szmatkę z obezwładniającą miksturą, błyskawicznie otwiera drzwiczki, wyskakuje.

Wciągamy obdartusa do samochodu. Karakalla zatyka nos. Powoli, ruchem grzechotnika, zbliżam się do wuła. Tu dygresja. To, co robię, nie jest seksem ani żadnym innym sposobem zaspokajania tego typu prymitywnych instynktów. Oblaskawiając swoją potrzebę korzystam z zupełnie innych narządów: ich zarodki znajdują się w każdym człowieku, lecz tylko szlachtnie urodzeni potrafią je wykształcić. Trzeba jednak do tego doprowadzić poprzez specyficzne ćwiczenia. Tylko Mahagun — nie wiem, czy zostało jeszcze inne podobne miejsce na Ziemi — daje ku temu odpowiednie warunki. Tylko tu tajemnicze wiry i fluidy, wnikając w ciała dziadów i dziwak, wułów i narkomanów, zbiorów i włóczęgów, wydobywają z ludzi naszej rasy to, co przed wiekami Bóg ukrył głęboko, nie chcąc, by stworzone przezeń istoty przeżywały rozkosze równe jemu. Tak niegdyś mówiła moja babcia. Wydobyłem swoje narządy ze swego ciała (lub ze swej duszy, nie wiem) mając czternaście lat i używam je od tej pory do zapewnienia sobie szczęścia przy każdym pobycie w Mahagun. Gdzie indziej nie działają; nawet ich nie widać. Lecz tutaj zaprawdę czynią mnie równym Bogu, jeśli istnieje.

Moje psy patrzą w milczeniu. Daje im to pewną przyjemność, to niewątpliwe. Karakalla bezwiednie przesuwając rękami w miejscu, gdzie — gdyby miał — znajdowałyby się jego narządy szczęścia. Geta pociera płazem kłosa swój zbiorowski zarost. Sapie. Odrywam się od obdartusa. Jest narzędziem jednorazowym: to, co mi daje zadowolenie, jemu przyniosło obłąd. Gdy obudzi się, pobiegnie jak opętany i roztrzaska głowę o mur albo wpadnie do rzeki. Oszczędzę mu tego. Karakalla wie; wycelowuje swoje urządzenie. Zielona świetlna igielka trafiła wuła w brudne ucho. Ten spazmatycznie po raz ostatni wciąga powietrze i przestaje oddychać. Geta nie może się powstrzymać, wbija kłosa w martwe już ciało i przez chwilę wierci. Potem wyrzuca trupa z samochodu. Karakalla odwraca się do kierownicy. Jedziemy. Pędzimy dalej.

Ford-tajfun gna po ulicach Mahagun jak prawdziwy tajfun. Slumsy migają po bokach, o szyby obijają się śmieci. Jeszcze czuję smak tego pierwszego wejścia. Powoli regeneruję swe narządy szczęścia. Obdartus chwilowo tylko udobruchał moją potrzebę, w rzeczywistości wzmocnił ją dopiero do odpowiedniego poziomu i uaktywnił kolejny

fragment moich narządów, pora na drugi seans. Zatrzymujemy się przed oświetlonym — to w Mahagun rzadkość — domem. Na drugim piętrze okna jarzą się purpurową poświatą Idziemy. Najpierw Geta, ze swoją ponurą fizjonomią i ostrymi przyjaciółmi drzemiącymi w kieszeni. Potem ja. Karakalla wlecze się z tyłu, jak zwykle nie go nie ściszy. Klatka schodowa śmierdzi odwiecznymi sikami, gdzieś niegdzie leżą również kupy, świeże — brązowe i zestarzałe — czarne. Po kątach pełno śmieci. Normalka. Wchodzimy na drugie piętro, spróchniałe schody trzeszczą jak piasek w zębach. Geta puka trzy razy.

Otwiera nam gruby człowieczek, łysy i czerwony. To właściciel tego salonu rozpusty, Herr Figge. Poznaje nas. Krzywi się.

— Znowu, hrabio? — mówi jęczącym głosikiem. — Ja nie nadążę uzupełniać braków. Ja mam przez pana straty. Czy nie mógłby pan hrabia...

— Nie — przerywam. Karakalla wygrzebuje z kieszeni monetę. Złotą. To prawdziwy, średniowieczny dukat, jeden z wielu złotych krążków odziedziczonych po moich szlacheckich przedkach. Jest wart kilku takich salonów, jak ten. Wręczam go Herr Figgemu. Ten pospiesznie kłania się, coś manrocze i pokazuje, abysmy szli za nim. Idziemy nieprawdopodobnie długim, czerwonym korytarzem, zza mijanych drzwi dobiegają nas posapywania, wrzaski i pochrzakiwania. Moim psom też się coś tu należy. Karakalla znika za jednymi z tych drzwi, Geta za następnymi. Mnie Herr Figge prowadzi dalej. Wie, że domagam się zawsze towaru najwyższego gatunku, nie ma to znaczenia dla tego, co będę robił, ale taki jest mój kaprys. Dochodzimy do końca korytarza. Herr Figge złotym kluczykiem otwiera najpiękniejsze ze wszystkich drzwi. Wchodzę.

Drugi etap potrzeby jest gwałtowniejszy niż pierwszy. Teraz moje ruchy są ruchami boa dusiciela, dostojniejszymi i wolniejszymi, lecz promieniuje z nich większa moc. Zapomniałem wziąć od Gety obezwładniającą szmatkę, dziewczka jest w pełni świadoma, może to i dobrze. Widzę, jak powoli bierze ją we władanie szaleństwo. Nie chce do tego dopuścić, wyrwa się, krzyczy. Zatykam jej usta. Wiem, jak teraz odbiera moją rękę, to, co z nią teraz robię, zmienia jej widzenie rzeczywistości. Czuję zimną, gadzią maczkę. Za ścianą rozlega się przeciągłe, długie wydechy. To Geta doszedł już do swego szczytu, nieskończenie małego, lecz będącego jakże kuszącym celem dla ludzików jego pokroju. To zaledwie piramida Cheopsa. Mój szczyt to Mount Everest; moje narządy są przeróżająco doskonalsze, ich budowa jest niepojęta dla człowieka niskiego stanu. Von Trautenbach określił je jako najbardziej skomplikowaną figurę możliwą do pomyślenia przez umysł dążący do doskonałości. Von Trautenbach też bywa w Mahagun. Rzadziej; jest ode mnie o dwadzieścia lat starszy. Poza nami istnieją jeszcze pięćdziesiąt szlacheckich, o których wiem. Jesteśmy elitą.

Już! Dziewka opada bezwładnie, piana sypie z jej obłąkanych ust. Moja duchowa istota rozrywa mnie od wewnątrz, wierzchołek Mount Everestu odłamuje się i spada w czarną przepaść mojej potrzeby. Przez chwilę wszystko sprawia mi przyjemność. Potem się uspokajam. Tak kończy się drugi etap.

Wychodzę. Herr Figg już czeka z muskularnym zbirem-osilkim. Za chwilę tamten połamie biednej, obłąkanej dziwce kości i skręci jej kark, a potem zakopie ją gdzieś pod hałdą śmieci. Wołam moje psy, przybiegają. Geta zadowolony, troskliwie wyciera swój nóż. Karakalla jak zwykle. Nie zdążył. Trudno. Pędzimy dalej.

Była już teza i antyteza, teraz czas na syntezę. Korzena część moich narządów szczęścia uaktywniła się i prze do ostatecznego zaspokojenia. Z tym będzie największy kłopot. Natura jest skąpa i nieżyczliwa naszej elicie; nie wykształciła czegoś będącego połączeniem kobiety i mężczyzny, nie miała potrzeby tego robić. Muszę poradzić sobie inaczej. Ojciec mnie tego nauczył. Tak robili wszyscy moi

przodkowie i do czasu, aż w Instytutach Genetyki nie wyprodukują idealnego hermafrodyty, ród Landau będzie tak robić. Teraz szukamy. Moja potrzeba narasta. Przed trzecim etapem jest zawsze najsilniejsza. Karakalla zwalnia. Wypatrujemy. Dostrzegamy kilku dziadów, jak zwykle grzebią w śmieciach długimi dziadowskimi prętami. Smród jakby nieco się wzmógł. To chyba od ich łachów. Jeden z dziadów chyba jest kobietą, ma widoczne piersi, w gruncie rzeczy jest to nie dziad, a baba śmietnikowa. Któryś z dziadów-mężczyzn podchodzi do niej. Coś mówi. Dziad-kobieta kładzie się za szczególnie odrażającą górą śmieci, tracimy ją z oczu. Dziad-mężczyzna również tam wchodzi.

To może być to, czego szukamy. Stajemy za rogiem. Wychodzimy z samochodu. Po cichu zbliżamy się od tyłu. Stąpamy jak koty podkradające się do zdobyczy. Tak. Mieśliśmy rację. Kryjemy się za murem, obserwując pionowe i poziome ruchy obojga dziadów; Karakalla patrzy na zegarek. Oblicza czas. Potrzeba skręca mi kiszki. Prawdę mówiąc jest to ból, potworny ból, jakby ktoś wlewał mi w umysł roztopione złoto. Człowiek niskiego urodzenia nie zniósłby tego. Ale za to rozładowanie...

Moje narządy szczęścia drgają niecierpliwie, falują i skręcają się jak czterowymierowe węże-anakondy. Ruchy dziadów stają się coraz szybsze, obserwuję je, usiłując sobie przypomnieć wzór figury, w którą się układają. Jest to chyba wzór 65B według klasyfikacji von Trautenbacha, nie mam pewności, Karakalla powinien lepiej wiedzieć. Patrzę na mojego wykwintniejszego psa, w napięciu śledzi sekundnik, już pewnie podstawił do wzoru. Między figurą stworzoną przez poruszające się ciała a czasem pierwszego wylądowania zachodzi zależność, to bardzo ważne, muszę natrafić na ten moment, by oszukać Naturę. Karakalla odlicza na głos ostatnie sekundy.

Zero. Wyskakuję jak rakieta bliskiego zasięgu i w mgnieniu oka dopadam kotłującą się parę. Kilku pozostałych dziadów dostrzega mnie. Wrzeszczą. Za późno. W momencie, gdy dziad-kobieta osiąga przesilenie, moje anakondy biorą ich oboje w swe sploty. Widzę ich śmiertelne przerażenie, jak niepojęte dla nich tkanki zatapiają się w ich ciałach; to nieodłączny, element mojej satysfakcji, razem z odorem śmieci i mrokiem mahaguńskiej nocy stanowi zapalnik dla tego wewnętrznego dynamitu. Wybuch jest piękny.

Unoszę się na falach doskonałej przyjemności, która zastąpiła ból. Jestem szczęśliwy. Jestem Bogiem. Więcej niż Bogiem. Jestem Księciem Mahagun.

Powoli wracam do stanu równowagi. Dobrze, że z tego się wychodzi; inaczej nie przeżyłbym tego. Nikt bowiem nie może ciągle przeżywać doskonałego szczęścia. Nie odczuwam już jednak potrzeby, została zaspokojona. Dziady leżą bezwładnie i charczą. Daję znak Gecie, podchodzi z krisem i nożem jednocześnie, niech i on ma swoją chwilę przyjemności. Słaby odblask tego, co przeżywam, jest dla niego prawdziwym słońcem. Przystępuje do dzieła. Odchodzi na bok. Karakalla przyglądał mi się, jest jeszcze bardziej ponury i wściekły, Karakalla-bękart. Dziecko szlachcica i mieszczyki. Krew matki nie pozwala mu osiągnąć tego, co ja. Ale też przyjemnostki motłochu są dla niego za małe. Nigdy nie dostąpi zadowolenia; jest najniezwyklejszym człowiekiem na świecie. Taki już jego parszywy los.

Podchodzi Geta, uszczęśliwiony. Dopiął swego. Karakalla rzuca mu mordercze spojrzenie, gdyby jego oczy mogły wysłać tą zieloną igielkę, mój pies-zbir byłby już nieżywy. Ładujemy się do forda-tajfuna. Wracamy. Brudy bębnią po szybach, dmie wiatr. Mahagun żegna nas jak zwykle, smrodem i śmieciem. Stopniowo znikają ceglane kamienice, ustępują miejsca szklanym i plastikowym tworom końca cywilizacji, nawierzchnia drogi wygładza się, powoli opuszczamy teren prawdziwego życia. Moje narządy szczęścia bledną i wtapiają się w ciało, a może w duszę. Teraz nie różnię się już niczym od Karakalli czy Gety, od księdza Kunze, chłopca czy mahaguńskiego elementa. Wracam do domu.

Odsyłam Getę i Karakallę. Znikają jak nocne koszmary. Na palcach prześlizguję się przez pokoje. Wchodzę do sypialni. Żona i córka śpią; oddychają równym, miarowym rytmem.

Patrzę na Irmę z czułością. Moje jedyne dziecko. Jutro są jej urodziny, kończy dziesięć lat. Ofiaruję jej najcudowniejszy prezent, jaki mogę jej dać: zawiozę ją do Mahagun. Będzie to jej pierwsza wizyta w tym miejscu. Odtąd będę zapoznawać ją z tajnikami szczęścia, tak jak mój ojciec zapoznawał mnie. Pozna prawdziwą przyjemność, zanurzy się w atmosferze Mahagun, jak ja się zanurzyłem, wydobędzie z siebie narządy szczęścia piękniejsze i wspólniejsze od wszystkich, jakie dotąd istniały. Synowie Karakalli i Gety będą jej służyć jak wierne szczenięta. Kiedyś, w przyszłości, zostanie Królową Mahagun.

Kładę się do łóżka. Wschodzące słońce śpiewa pieśń różowych mgieł na naszym krańcu miasta.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,

że zawiesił działalność zespół

S.K.T.C.

o czym zawiadamiają w smutku

FANI, KOLEŻANKI, KOLEDZY I CEBULKA

Jest to pierwszy z serii artykułów o młodych, obiecujących polskich kapelach. Wywiad został przeprowadzony z Adamem wokalistą tarnogórskiej kapeli Brudy.

Analfabet: Wytłumacz, gdzie znajduje się miejscowość Tarnowskie Góry.

Adam/Tytus: T.G. leżą kilka kilometrów od Bytomia, pół godziny jazdy autobusem.

A: Gdzie macie próby?

T: Jak narazie próby odbywają się w domu naszego basisty Macieja, w Miasteczku Śl.

A: Nazwa Brudy, nie uważasz, że robi na ludziach niekorzystne wrażenie?

T: Nazwa mówi o naszym brudnym świecie, brudnym życiu, brudnym ja. Sami mamy pewne wątpliwości związane z nazwą zespołu, w Czechowicach graliśmy pod nazwą Siła Woli, nieprzyjęła się, ostatnio wymyśliłem Katharxis, co nie znaczy, że nie zostaniemy przy starej nazwie.

A: Piszesz je sam, czy ktoś narzuca ci co masz pisać?

T: Teksty piszę sam, nikt nie narzuca tego, o czym mam pisać, byłoby to wielkie gówno. Muszę powiedzieć, że reszta kapeli w większości przypadków ma podobny do mojego punkt widzenia.

A: Czym zajmujecie się poza muzyką?

T: Reszta kapeli za bardzo nie udziela się, reszta czasu poświęcają nauce, pracy. Ja natomiast współpracuję z Intruzem z Tarnowskich Gór oraz troszeczkę z Analfabetem (ha, ha...). W sumie w Tarnowskich Górach poza mną są tylko jeszcze dwie osoby, które chcą coś robić, tak więc możliwości są ogromne. Trzy osoby jak na wielotysięczne miasto to trochę za mało. W trójkę chcemy rozpocząć kampanię ekologiczną i ku ochronie zwierząt.

A: Huta cynku w Miasteczku Śląskim wszystkim ekologom utkwiała głęboko w głowach.

BRUDY

A: Jak narazie podobacie się, nie boisz się, że spoczniecie na laurach?

T: Wielu ludzi mówiło mi o tym, że do tej pory spotykaliśmy się z ciepłym przyjęciem, ale nie boimy się tego. Nie chcemy być żadną znaną kapelą, chcemy się tylko podobać ludziom, nie znaczy to, że będziemy grać pod publikę i to co ona chce.

A: Niektórzy porównują waszą muzykę z Black Flag. Co o tym myślisz? Powiedz też czego słuchacie.

T: Black Flag jest kapelą, która podoba się nam wszystkim, mi osobiście najbardziej podoba się ich DAMAGE, ale żaden z nas nie fascynuje się na tyle tą kapelą, aby ją podrabiać. Wszelkie podobieństwo jest przypadkowe. Mnie fascynują takie kapele jak: Crass, Flux, Poison Girls oraz No Means No i Fugazi.

Robol — perkusista lubi hard core'a oraz takie klimaty jak gra Toy Dolls.

Andrzeja — gitarzystę najbardziej interesuje metal, szczególnie Metalica, a także stary D.R.I. czy Agnostic, natomiast Maciej słucha zarówno hard core'a jak i hard rocka. Z polskich kapel największe wrażenie wywarł na nas Dezerter.

A: Powiedz coś o swoich tekstach.

Nasze teksty są odzwierciedleniem spraw, które nas otaczają, są odzwierciedleniem tego, co myślę. Nie mówią tylko o moich sprawach, ale o przeżyciach wszystkich ludzi. Teksty mówią o wnętrzu człowieka, o jego reakcji na agresję czy miłość. Mówią one kim jesteśmy ty i ja.

T: Zrobiliśmy parę posunięć, jak rozsyłanie ulotek przeciwko hucie, czy pościganie drogowskazów prowadzących do niej, ale z obecnego punktu widzenia była to tylko zabawa.

A: Plany na przyszłość.

T: Damy jeszcze kilka koncertów, po czym przerwa, w czasie której będziemy pracować nad nowymi kawałkami, oraz chcemy trochę zmienić brzmienie.

ODEJDŹ

Odejdź od niej, zostaw ją w spokoju jeśli chcesz ją tylko wykorzystać nie urodziła się ona po to byś ją pierdolił, to kobieta — jest człowiekiem ma swoje serce, to nie maszyna.

To właśnie tacy jak ty zrobili z niej kurwę, mówiąc, że za swe ciało zdobędzie władzę i pieniądze.

Niektóre się nabrały, zostały waszymi narzędziami, ale są też takie, które do dziś są kobietami.

Zabierz swoje brudne łapy od niej, nie dotykaj jej już więcej zobacz skurwielu co zrobiłeś, zniszczyłeś wspaniałą istotę jakie prawo miałeś do tego by wyrządzić jej krzywdę, zabiłeś zdrowe uczucie, więc odejdź raz na zawsze.

RANDOM KILLING

W pierwszym numerze Analfabetu przedstawiłem krótką historię zespołu RANDOM KILLING, ten artykuł, można powiedzieć, jest kontynuacją tamtej publikacji, tyle że ma inną formę bowiem jest to wywiad. Na nasze pytania odpowiada MUDD.

Do historii zespołu dodam jeszcze to, że nigdy jeszcze nie koncertowali poza granicami Kanady, chociaż w Europie zostali wydani na dwóch płytach, i właśnie Europa figuruje w ich najbliższych planach.

- A:** Co sądzisz o idei straight edge?
- M:** Jeżeli ludzie nie chcą pić lub szprycować się to wtedy jest super, uważam że jest to indywidualną sprawą każdego człowieka. Poiperamy s.e., chociaż sami nie jesteśmy kapel s.e. pijemy dużo piwa, a nawet od czasu do czasu lubimy sobie zająć trawkę, lecz nie na tym opiera się nasze życie.
- A:** Jak się zapatrujesz na sprawę vegetarianizmu i A.L.Fu?
- M:** W RANDOM KILLING tylko gitarzysta nie jest vegetarianinem, powodów dlaczego nie jem mięsa jest wiele. Sądzę, że najważniejszą jest sprawa traktowania zwierząt, one nie mają wcale życia, jest to niedopuszczalne. Zielenieje z gniewu gdy widzę co ludzie robią ze zwie-



RANDOM KILLING

YOU HAVE BEEN JUDGED BY DEATH! THE SENTENCE IS...

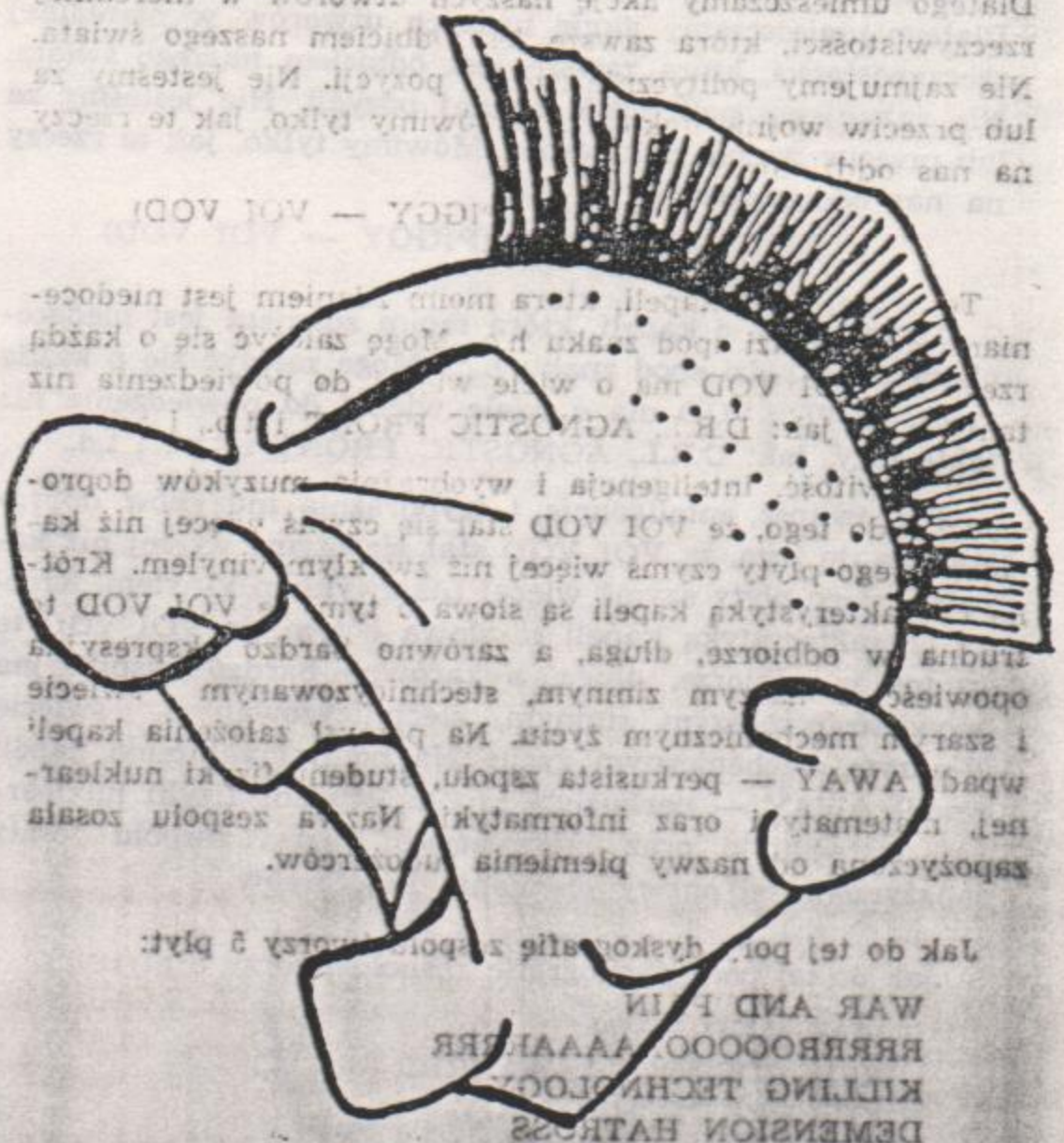
4 1/2 REASONS
4 RETRO-
4 ATIK
ARABIAN

At the Soup Club

Thurs Jan. 25

At Queen & Bathurst. downstairs at the Paddock

rzętami. Nasz kawałek „RITUAL KILLING” w większości poświęcony jest zabijaniu zwierząt bez powodu, tak sobie dla przyjemności, dla trofeów, które ozdobią ich ściany. Myślę, że ludzie nie są wcale lepsi od zwierząt.



14

W ludzkiej rasie tworzy się grupa ludzi-zwierząt w tym negatywnym słowa znaczeniu.

A: Powiedz coś na temat kontrowersyjnego kawałka „PULL THE SWITCH”.

M: Kawalek ten jest o ludziach, którzy mordują a następnie gwałcą swoje ofiary, idą na kilka lat do więzienia a powyjściu robią to znów. I tak w kółko. Nie znam polskiego prawa, u nas w Kanadzie mamy ludzi, którzy zgwałcili dziewczyny 5 do 10 razy i za każdym razem wychodzą za pieniężną kaucją. Wszędzie znajdują się gni-dy.

A: Czy AARDVARK RECORDS jest waszą wytwórnią, i czy jakaś inna kapela nagrywa się u was?

M: AARDVARK RECORDS jest rzeczywiście naszą wytwórnią. Narazie sami musimy za wszystko płacić, dlatego że nikt nie chciał wydawać naszych płyt (poza tymi dwoma składakami) w swoich wytwórniach, a po drugie

lubimy to. Do tej pory nie grywał jeszcze nikt u nas, ale mamy już kilku chętnych.

A :Czym zajmujecie się poza pracą kapeli?

M: Wszyscy pracujemy, co pochłania większość naszego czasu, zespół zajmuje nam jego resztki. Wiele zespołów przeszło z gry dla przyjemności na grę dla pieniędzy. Mam nadzieję, że my tego nie zrobimy, nie przejdziemy na komercję. Nienawidzimy naszej TOP. 40 POP MUSIC MAINSTREAM (ichniejsza lista przebojów).

A: Jakie są najświeższe wiadomości o zespole?

M: Po wydaniu „THIS WHOLE WORLD” od kapeli odszedł wokalista, nie miał czasu na pracę w zespole, wiesz: pra-ca dziewczyna, szkoła. Mamy nowego wokalistę, nowe kawałki i w planach nową płytę. Obecnie mnóstwo koncertujemy po całej Kanadzie. I chętnie skorzystamy z zaproszenia na koncerty do Polski.

VOI VOD

MOTTO:

Wiele grup śpiewa o szatanie. To staje się już nudne. My śpiewamy o rzeczach, które dotyczą nas. Owszem, robimy to w trochę inny sposób. Lubimy dziwne historie i horrory. Dlatego umieszczamy akcję naszych utworów w nierealnej rzeczywistości, która zawsze jest odbiciem naszego świata. Nie zajmujemy politycznie żadnej pozycji. Nie jesteśmy za lub przeciw wojnie nuklearnej. Mówimy tylko, jak te rzeczy na nas oddziałują.

(PIGGY — VOI VOD)

Teraz będzie o kapeli, która moim zdaniem jest niedocenia-niana przez ludzi spod znaku h.c.. Mogę założyć się o każdą rzecz, że VOI VOD ma o wiele więcej do powiedzenia niż takie tuzy, jak: D.R.I., AGNOSTIC FRONT i t.p., i t.d..

Pracowitość, inteligencja i wyobraźnia muzyków doprowadziła do tego, że VOI VOD stał się czymś więcej niż ka-pelą, a jego płyty czymś więcej niż zwykłym winylem. Krót-ką charakterystyką kapeli są słowa o tym, że VOI VOD to trudna w odbiorze, długa, a zarówno bardzo ekspresyjna opowieść o naszym zimnym, technicyzowanym świecie i szarym mechanicznym życiu. Na pomysł założenia kapeli wpadł AWAY — perkusista zespołu, student fizyki nuklearnej, matematyki oraz informatyki. Nazwa zespołu zosała zapożyczona od nazwy plemienia ludożerców.

Jak do tej pory dyskografię zespołu tworzy 5 płyt:

- WAR AND PAIN
- RRRRROOOOOAAAAARRRR
- KILLING TECHNOLOGY
- DEMENSION HATROSS
- NOTHINGFACE.

Wszystkie płyty (oprócz KILLING... — przepraszamy za-pomniałem) przepraszam zapomniałem oprócz KILLING TE-CHNOLOGY) stanowią jedną całość, ponieważ wszystkie mówią o historii człowieka z plemienia VOI VOD uzbrojo-nego w broń nuklearną, walczącego o przetrwanie w nie-przyjemnym świecie. Resztę zespołu tworzą BLACKY — Bas, PIGGY — gitara oraz SNAKE - vocal.

Przez pierwsze 12 miesięcy działalności zespół odbywał same próby przygotowując materiał a także pracował nad swoim warształem muzycznym. Pierwsza płyta WAR AND PAIN mówi o losach wojownika, ostatniego żywego członka plemienia VOI VOD-ów. Następna umiejscawia VOI OD-a na planecie ziemi zniszczonej wieloma wojnami nu-klearnymi.

Przy kolejnej płycie warto zatrzymać się dłużej ponie-waż swą warstwą tekstową odbiega od pozostałych. Treść utworów mówi o rzeczach, których nie dało się opisać po-sługując się metaforą. Płyta w większej części mówi o ka-tastrofie czernobylskiej i skutkach podobnych zdarzeń, jeden z kawałków poświęcony jest sprawie wiwisekcji oraz sprawie bezsensowego zabijania zwierząt w laboratoriach.

Wizja katastrofy czernobylskiej i nuklearnej zagładzie świata spowodowała, że muzycy zorganizowali kilka mani-festacji ekologicznych wokół kanadyjskich elektrowni ato-mowych. Ujawniono przy tym kilka przykrych faktów do-tyczących bezprecedensowego zanieczyszczenia środowiska. Interwencja działaczy doprowadziła do rozprawy sądowej, która skończyła się tym, że „spadło kilka głów”, a zarząd elektrowni został obciążony wielkimi karami, a ponadto zo-stał zmuszony do przepracowania 100000 godzin w czynie społecznym. Jak widać w Kanadzie dbają o środowisko na-turalne (największa liczba niezanieczyszczonych wód wśród krajów wysoko rozwiniętych). Dwóch muzyków z VOI VOD

należy do sławnej na całym świecie organizacji ekologicznej GREENPEACE.

Ostatnie dwie płyty to powrót do historii VOI VOD-a, umiejscowionego w nowym wymiarze, który sam stworzył. VOI VOD spotyka w nim wszystkie formy egzystencji — od jednostek słabych i uległych, do istot dominujących, posiadających nieograniczoną władzę. Finałem jest ucieczka znajdującego się w niebezpieczeństwie VOI VOD-a, który zmuszony zostaje do zniszczenia stworzonego przez siebie wymiaru.



Warto dodać, że zespołowi nie zależy na żadnym rozgłosie, swoje płyty wydaje dla niezależnej wytwórni NOISE. Ilość widzów na koncercie jeszcze nie przekroczyła bodajże liczby 500. VOI VOD miał dać kilka koncertów w Polsce, ale gdy dowiedział się o tym, że mają grać na stadionach oraz ściąga go zdzierca PAA PAGART z miejsca odmówił. Muzykę zespołu można określić jako psychodelic hard core thrash, nie ma w niej żadnych metalowych solówek, woka-



lista natomiast nie śpiewa jak kastrat. Koncerty nie są urozmaicane dymami, ogniami ani innymi wymysłami, a publiczność stanowią zarówno punki, hard core'owcy, jak i metal.

Na koniec co mówią o kapeli założyciele kapeli AWAY:

Ludzie często mówią, że przeciwstawiamy się zbrojeniom, jesteśmy krzyżowcami walczącymi z nuklearnym zagrożeniem świata. To nieprawda. Nie opowiadamy się ani za ani przeciw wojnie nuklearnej. Nas interesuje jej techniczna strona. Opowiadamy o niej jak w komiksie.

Historia VOI VOD-a to historia walki, przetrwania. Wszystko co związane jest z zespołem, także dotyczy walki o przetrwanie, pracy, tworzenia. To jest nasze przesłanie. w jak trudnym jesteś położeniu, nieważne jak wiarygodne są twoje dążenia — **NAJWAŻNIEJSZE**, żebyś wierzył w siebie, pracował nad sobą, walczył, a wtedy osiągniesz sukces.

NOTATKI SŁUŻBOWE:

Podziękowania dla Wydziału Poligrafii Ekopolu Górnośląskiego;
Tytusa i Brudów, Intruza, Fakira, Ewy. Wola, Mudda i wszystkich
którzy pomogli w przygotowaniu zine'a

UWAGA!

Prosimy wszystkich, którzy stali się ofiarami pobicia lub
kradzieży dokonanych przez skinheadów na terenie Byto-
mia i okolic o listowny kontakt. O kontakt prosimy rów-
nież tych, którzy byli świadkami takich incydentów.

ALEKSANDER GALLOS

UL. C. SKŁODOWSKIEJ 5

41-902 BYTOM

**Wszyscy którzy chcieliby
zamieszczać swoje artykuły
magi proszeni są o kontakt
wyżej podany adres**



W. JEWÓZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
CZYTELNIA NAUKOWA
Rynek 9
58-300 WAŁBRZYCH